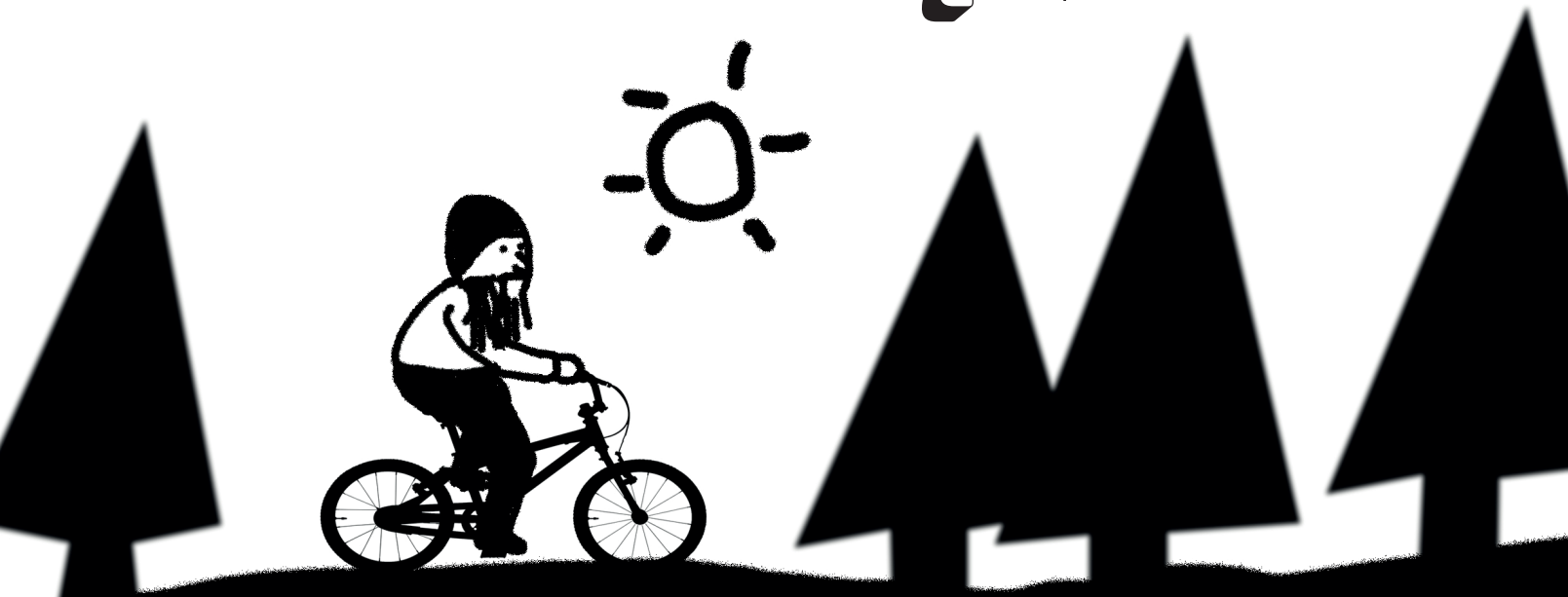




## **LAS, STRES, WIEC I MARIHUANA – CZYLI FILOZOFIA PRZYRODY WEDŁUG JĘDRKA OWSIŃSKIEGO**

**NIGDY WCZEŚNIEJ CZASOPISMO "UDAŁW SIĘ!" NIE UKAZAŁO SIĘ TAK SZYBKO! MINĘŁO RAPTEM KILKA MIESIĘCY! NAJNOWSZY NUMER OTWORZY WYWIAD Z JĘDRKIEM OWSIŃSKIM - BIOLOGIEM, ARTYSTĄ ORAZ "CZŁOWIEKIEM LASU"**

**Franciszek Porayski-Pomsta:** Mam przyjemność rozmawiać dziś z Jędrkiem Owsieńskim. Jędrku, jak zaczęła się Twoja przygoda z Bednarską? W jaki sposób zostałeś nauczycielem biologii?

Moja siostra uczyła się na Bednarskiej, pójsie w jej ślady wydało mi się więc trafnym pomysłem. Gdy skończyłem szkołę, zacząłem studiować biologię, następnie uczyłem w podstawówce, potem w gimnazjum. Wreszcie na Bednarskiej w związku z półroczną nieobecnością nauczyciela biologii przyszedłem na zastępstwo. Tylko że wtedy w ogóle nie interesowałem się programem i przez te pół roku opowiadałem im o dinozaurach.

**Maria Jagodzińska:** Wtedy poszedłeś do Akademii Sztuk Pięknych. Skąd ten pomysł?

Tak, znalazłem czas zarówno na pracę nauczyciela, jak i studiowanie na ASP. Może to zabrzmieć dziwnie, ale tematy poruszane przez biologię i ASP są bardzo do siebie zbliżone. Obie opierają się przede wszystkim na fascynacji światem i na przeżywaniu go w trochę inny sposób niż na co dzień. Dlatego też uczestniczę tak czynnie w wyjazdach przyrodniczych, które dostarczają m.in. mi inspiracji do moich malunków. To mi pozwala podejść lepiej do spraw które z początku są bardzo skomplikowane.

### **REDAKCJA**

**Franciszek Porayski-Pomsta**  
Redaktor naczelny

**Michał Bisiorek**  
Redaktor-grafik

**Maciej Mroczek**  
Redaktor działu "Podróże w czasie"

**Maria Weronika Kmoch**  
Inkwizytorka językowa

**Maciej Bisiorek**  
**Barto Pielak**  
**Maria Jagodzińska**  
**Rozalia Saramonowicz**

**FPP: Jak i kiedy przejąłeś wiodącą rolę w wyjazdach EKO?**

Dorota Fiett była wtedy dyrektorką i brakowało jej czasu. Już wtedy byłem mocno zaangażowany w wyjazdy, więc naturalne było dla mnie przejęcie roli ich organizatora. Dziś jest to szkolna sprawa, do której przykładam największą wagę.

**FPP: Co widzisz w tym takiego niesamowitego?**

Przede wszystkim inny sposób odbierania rzeczywistości niż się wcześniej podejrzewa. Mieszkając w mieście, mamy do czynienia jedynie ze zdjęciem, opowieścią lub tematem np. lasu. Ograniczanie się do opowiadania o nim niewiele tak naprawdę dla człowieka znaczy – po prostu nie przekazuje tego wszystkiego, co przekazać może fizyczny kontakt z tym środowiskiem.

Natomiast gdy już się z rzeczywistością, powiedzmy lasu spotykamy, jesteśmy kompletnie zdezorientowani. Nasze funkcjonowanie opieramy na gotowcach i schematach. Nie wiemy, do jakiej rzeczywistości nawet się odnoszą. Niedostrzegalna jest ta całość, którą pozwala nam znaleźć dezorientacja. W takim przypadku zaczyna się coś przeżywać i czuć całym sobą. Nagle pojawiają się pewne instynkty i zachowania, których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy – posiadamy najróżniejsze zmysły pozwalające na radzenie sobie w różnych rzeczywistościach. Kontakt z nimi pozwala na wieloaspektowe reagowanie: można pomóc komuś albo prosić o pomoc, ktoś może się cieszyć, bać, ktoś zastanawiać, ktoś działać zupełnie odruchowo.

Za to miasto, przez skalę swojego bezpieczeństwa i uregulowania, zdejmując z nas właściwe obowiązki reagowania

na rzeczywistość. Reakcje mają przede wszystkim praktyczne znaczenie. Przykładowo, każdy wie, co to jest przemacanie nóg, ale kiedy do tego dochodzi, lepiej potrafi ocenić sytuację: czy jest to niebezpieczne, czy raczej nic się nie stało. Nawet okazuje się, że jest we mnie gdzieś ukryta umiejętność przeskakiwania z kępki na kępkę na bagnach. A potem się zaczyna to, co już nie jest „praktyczne”

**FPP: Ostatnio na EKO wydarzyły się momenty dość niepokojące: palenie marihuany. Czy nie zachwiało to Twojej pewności o sensie tych wyjazdów? Czy pojawiła się jakaś refleksja na ten temat?**

Na pewno jest to niepokojące, szczególnie jeśli wyjazd traktowany jest jako impreza, a łączenie marihuany z innymi psychoaktywnymi substancjami, np. lekami, zdarza się nie tylko na wyjeździe, ale i w Warszawie. Trwożący jest też zanik świadomości pomagania drugiej osobie. Myślę, że jest to związane z nieumiejętnością odróżniania rzeczy naprawdę groźnych od tych, które są zabronione tylko przez oderwane od rzeczywistości zasady. Miasto ogranicza znacząco nasze decyzje, przez co ostrzeżenia najczęściej traktuje się jako spam i „gadanie telewizora” – podobnie jak niewielu zastanowi się, co dzieje się ze znikającymi magicznie śmieciami. Jeżeli nigdy nie ma się do czynienia z tym, że decyzje podejmowane przez siebie mają jakieś konsekwencje, to nie da się podejrzewać, że mogą mieć. Wytwarza się wtedy poczucie nieśmiertelności i nietykalności, nadawane przez bezpieczeństwo, w jakim żyjemy. To powoduje, że nie czuje się potrzeby pomocy drugiej osobie, bo ona też musi być przecież nieśmiertelna.

Niestety, czasem do takich sytuacji dochodzi przez ciągły

stres. Miałem dziś zajęcia z maturzystami i nietrudno jest zauważyć, że stres spowodowany maturą pęta swobodę myślenia. Niestety niektórym osobom w takich warunkach przyjdzie do głowy, że jedynym sposobem na odreagowanie jest palenie marihuany i upicie się do stopnia, kiedy spadamy ze schodów. To nie jest metoda zrelaksowania się, a brak równowagi.

Zdaję sobie sprawę, że wyjazd do lasu nie jest zupełnie bezpieczny. Gdybyśmy siedzieli w Machnaczu czy Lebieżynie pod stałym nadzorem policji, to na pewno bylibyśmy w pewnym sensie bezpieczni. Niebezpieczeństwo pojawiłoby się jednak z drugiej strony – nie nauczylibyśmy się, kiedy jakaś decyzja stawia osobę w sytuacji groźnej. Nie nauczylibyśmy się samodzielności. Jedyną drogą na nauczanie się tego jest powolne zanurzanie się w coraz to nowych wyzwaniach.

**FPP: Nie straciłeś zaufania do uczniów?**

Mogę stracić zaufanie do jednej osoby, ale nie do uczniów jako całości, bo w tym przypadku ograniczyłbym się jedynie do prognozowania. Tracę natomiast pewność, co może się wydarzyć. Mam wrażenie, że ludzie coraz częściej zachowują się dziecinnie, nie licząc się z konsekwencjami. Narastanie tego procesu może spowodować, że kiedyś powiem: „organizowanie takich wyjazdów jest zbyt niebezpieczne”. Wówczas będę musiał wysłać tych samych ludzi, którzy wcześniej jechaliby kilkadziesiąt kilometrów dziennie na rowerze po nieznanym Podlasiu, do piaskownicy, by tam liczyli się z konsekwencjami wrzucenia piasku do oka. Czasem się po prostu robi głupoty. Nie straciłem zatem zaufania do całego rodzaju ludzkiego.

Ale ważna jest dla mnie opinia, czy te wyjazdy stanowią jedynie kolejną okazję do palenia marihuany – w takim wypadku naturalnie nie widzę powodu, żeby je organizować – czy mają wartość, którą razem tworzymy, i która powoduje, że chcemy wspólnie brać za nie odpowiedzialność. Szkoła, w której uczniowie i nauczyciele mogą jedynie odnaleźć się w rzeczywistości siedzenia w ławce i wykładu, nie jest dla mnie. Pracuję tu głównie dlatego, że mogę je organizować. Cieszy mnie, jak ludzie odkrywają coś nowego, a trzymanie się wiecznie nawzajem w sytuacji szkolnej jest niewystarczające dla kontaktu z rzeczywistością.

### **FPP: Zamieszkałbyś w lesie?**

Tak, jest to w pewien sposób moje marzenie, ale dość trudne jest ułożenie tam życia całej mojej rodziny.

**FPP: Jesteś jednym z promotorów demokracji bezpośredniej, która niedawno miała swoją pierwszą rocznicę. Jak jej wygląd różni się z jej wcześniejszą wizją? Dlaczego właściwie doprowadziliście do tej dużej zmiany?**

Miałem wrażenie, że Sejm był grupą rekonstrukcyjną bawiącą się w posłów. Wiele osób nie miało poczucia, że to ma w ogóle wpływ na cokolwiek. Efekty wiecu na razie są dość podobne. Po pierwsze, odbywają się one wciąż

bardzo rzadko. Po drugie, również wciąż nie mamy poczucia, że to cokolwiek zmienia. Trudno jest natomiast to osiągnąć, bo w szkole jest znacznie ponad trzysta osób. Nie da się w tak licznej społeczności, by każdy wymieniał się swoimi myślami czy był zapytany o opinię tak swobodnie jak w małej. Jeśli będziemy w stanie rządzić szkołą w jakimś stopniu demokratycznie i niemal wszyscy będą w tym uczestniczyć, to rozwiązaliśmy dużą część problemów ludzkości. Odpowiedzialność za szkołę dzielili się przez czterysta, dlatego nasze zaangażowanie w demokrację jest stosunkowo niskie. Ponadto, w gronie pedagogicznym istnieje duży strach przed decyzyjnością wiecu. Nie trudno znaleźć jednak pozytywy demokracji bezpośredniej: dzięki wiecowi można za to wprowadzić sondaże i skłaniać się ku rozwiązaniom, które pasują większości, a nie zawężonej grupie posłów.

### **FPP: Traktujesz to jako pewien eksperyment społeczny?**

Bez eksperymentów nie ma zmian i znalezienia lepszych rozwiązań. To poprzednie było z mojego punktu widzenia bardzo nieskuteczne i wciąż jestem przekonany, że demokracja bezpośrednia jest dla naszego społeczeństwa lepsza. Usprawnienie nowego systemu na pewno przyjdzie z czasem, choć niektórzy chcieliby efektów od zaraz. Dla mnie wiec o ankietach był bardzo ważny i zmienił ich

kształt na lepszy.

### **MJ: Same ankiety nie doprowadziły za to do zamierzonych skutków...**

Trudne jest przeprowadzenie w ciągu godziny lekcyjnej rewolucyjnej rozmowy, zmieniającej całkowicie wygląd lekcji. Zaobserwowałem jednak, że sporo nauczycieli przejęło się wynikami ankiety. Jej głównym celem jest wyjście z ukrytego konfliktu nauczyciela z uczniem, który istnieje mimo chęci stworzenia jak najbardziej rozwijającej szkoły. Ankieta daje możliwość porozumienia. Nagłe powiedzenie nauczycielowi, by robił coś zupełnie odwrotnie, jest dla niego samego trudne, bo nikt przecież nie lubi być osobą robiącą coś nieprzynoszącego zamierzonych efektów i być z tego powodu krytykowanym, nawet w łagodnej formie. Ale takie rozmowy uruchamiają proces głębszej analizy pracy obu stron i zauważania spraw, które wcześniej jakby nie istniały. Wiem to z własnego doświadczenia! Kuracja za pomocą ankiety jest trudna i żmudna, ale wierzę w jej efekty!

**Dziękujemy bardzo za interesującą rozmowę.**

**Wywiad przeprowadzili:** Franciszek Porayski-Pomsta i Maria Jagodzińska

**Wywiad opracował:** Franciszek Porayski-Pomsta





## PRASKI CHRZEST DOBREGO MAHARADŻY

**WTOREK, 9 PAŹDZIERNIKA – W NASZEJ SZKOLE ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE UPAMIĘTNIAJĄCE DOBREGO MAHARADŻĘ. O TYM MOGLIŚCIE SŁYSZEĆ. ISTNIEJE ZA TO DOŚĆ DUŻA SZANSA, ŻE NIE SŁYSZELIŚCIE O WCZEŚNIEJSZYM WYDARZENIU WARSZAWSKIM ZWIĄZANYM Z NASZYM PATRONEM...**

6 października 2018 r. Konsulat Praetigau zorganizował odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Jayowi Sahebowi Digvijayowi Sinhyi. Już w tym momencie powinniście zauważyć, że przynajmniej trzy fragmenty tego zdania są raczej dziwne.

**Po pierwsze**, tego samego dnia, 6 października, 105 lat p.n.e. Rzymianie pokonali Ormian pod Tigranocertą. Warto to wiedzieć.

**Po drugie**, organizatorem

patrona był Ignacy Paderewski.

**Po trzecie** – imię Maharadży... Nie, nie pomyliłem się. Tablica pamiątkowa poświęcona jest Jayowi Sahebowi Digvijayowi Sinhyi. Zauważacie pewną osobliwość?

Żeby pojąć, do czego piję, musimy cofnąć się do godziny 14:00, wspomnianej wcześniej pięknej soboty 6 października 2123 r., po bitwie pod Tigranocertą.

Na odsłonięcie tablicy zo-

ostremu zmysłowi wzroku lub po prostu słabej jakości materiału bez problemów byłem w stanie przeczytać to, co wyryte było na tablicy.

**„Pamięci Maharadja Jay Saheb Digvijay Sinhyi”** – tak brzmi pierwsze zdanie na owej tablicy. Jeśli znacie pełną nazwę naszej szkoły, to wiecie, że raczej inaczej układają się tam literki w imię naszego patrona. Tam jest to Jam Saheb, a nie Jay Saheb, i Sinhji, a nie Sinhyi.



akcji był Konsulat Praetigau, pewnej szwajcarskiej doliny. Wiem, jaka myśl zaczęła kiełkować w szczych cudownych głowach – „jak Szwajcaria łączy się z postacią Maharadży?”. Chętnie odpowiem na to pytanie. Maharadża mieszkał tam w latach dwudziestych XX w. i zresztą to właśnie w kraju słynnych serów i win zaczęła się jego historia z Polską, bo sąsiadem naszego

stałem wysłany jako fotoreporter Bednarskiej. Dość prędko zjawiłem się na miejscu, w Konsulacie Praetigau przy ulicy Nieporęckiej 6. Dzierżąc mój aparat, przedstawiłem się i oczekiwałem rozpoczęcia imprezy.

Prędko zobaczyłem przytwierdzoną do ściany przykrytą prześwitującą tkaniną tablicę. Być może to dzięki mojemu niezwykle

I teraz zadajmy sobie pytanie – gdzie imię Maharadży zapisane jest niepoprawnie? Na nowiutkiej tabliczce czy na budynku szkoły?

Okazuje się, że to właśnie na tablicy upamiętniającej Maharadżę. I tak Digvijay Sinhji został przechrzczony na warszawskiej Pradze.

Po dłuższym przyjrzeniu

Po dłuższym przyjrzeniu się zauważamy, że, niestety, nie jest to jedyny błąd. Poza imieniem, organizatorzy napisali „Maharadja”, zamiast „Maharaja” oraz „orphaned children” zamiast „orphan children”. A... i jeszcze słowo „dziękujemy” w hindi wyryte jest tu z błędem.

Tę moją niekrótką obserwację przerwał podmuch wiatru, który odkrył tablicę przed pełnoprawną prezentacją. Tę poetycką wręcz chwilę przerwały niezręczne śmiechy, które zdawały się być sygnałem, że czas zaczynać imprezę. Wszyscy goście się już zjawili, więc Dzień Dobrego Maharadży

oficjalnie wystartował. Pojawił się pan Wiesław Stypuła, dziecko Maharadży, który, tak samo jak w naszej szkole, ciekawie opowiadał o swoich losach. Przedstawiciel ambasady indyjskiej opowiedział, jak historia naszego patrona powinna nam przypominać o tym, że jako ludzie jesteśmy jedną wielką rodziną.

Słuchając tych przemówień, przypomniałem sobie, że zostałem tu wysłany w roli fotoreportera. Wyjąłem więc aparat i włączyłem go, a na ekranie pojawił się napis – „Brak karty pamięci”. Zrobiłem więc zdjęcia iPhonem.

I wtedy pomyślałem sobie, że nie chodziło w tym wszystkim tak naprawdę o to, czy wzięłem kartę pamięci do aparatu, czy nie. Chodziło o to, że wzięłem ten aparat i chciałem z nim zrobić coś dobrego; chciałem robić zdjęcia, które uwiecznią wydarzenie, o którym za niedługo nikt nie będzie pamiętał.

Mimo mojego błędu, udało mi się uwiecznić tę chwilę; nawet jeśli trochę amatorsko i niezręcznie.

**Tekst i zdjęcia:  
Maciej Bisiorek**



## **NIEMCY W WARSZAWIE - SPRAWOZDANIE Z WYMIANY**

**W DNIACH OD 23 DO 28 WRZEŚNIA BR. MIELIŚMY ZASZCZYT GOŚCIŁ W WARSZAWIE NASZYCH PRZYJACIÓŁ Z NIEMIECKIEJ SZKOŁY W BAD NENNDORF. RAZEM Z NIMI OGLĄDALIŚMY NASZE MIASTO I KRAJ POD KĄTEM WSPÓLNEJ HISTORII.**

Zaczęliśmy wspólną wycieczkę od zwiedzania Muzeum Polin o godzinie 9:30 oraz spaceru po jego okolicach. Niemcy mieli wcześniej przygotowane prezentacje dotyczące miejsc, w których się zatrzymywaliśmy, więc słuchaliśmy ich z uwagą o naszej przeszłości, co było dla nas wspaniałym przeżyciem emocjonalnym. Po południu tego dnia udaliśmy się zagrać w paintballa. Było to fascynujące doświadczenie — w mieszanych narodowo drużynach rywalizowaliśmy, śmiejąc się wspólnie.

Wczesny poranek następnego dnia spędziliśmy na Dworcu Centralnym, wsiadaliśmy bowiem w Pendolino pędzące prosto do Gdańska. Tam o godzinie 11:15 odwiedziliśmy Europejskie Cen-

trum Solidarności, w którym zachwycaliśmy się historią polskiej demokracji, oraz po obiedzie o 14:20 Muzeum II Wojny Światowej, w którym słuchaliśmy zajmujących opowieści dzięki audioprzewodnikom. Potem poszliśmy na spacer Długim Targiem, gdzie Niemcy mieli okazję zakupić pamiątki. Nasza wycieczka poza Warszawę skończyła się szybko — po kolejnej błyskawicznej podróży pociągiem już o 22:08 byliśmy z powrotem w stolicy.

W środę rano pospieszyliśmy do Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie uderzyło nas dojmujące zimno wczesnojesiennego wiatru. Ujrzelśmy tam obraz naszego miasta w czasie jednego z najtrudniejszych wydarzeń na-

szej historii. Potem poszliśmy na kolejny spacer ulicami Warszawy, który doprowadził nas aż do Pałacu Kultury i Nauki. Wjechaliśmy złotą windą na samą górę i cieszyliśmy się zmniejszonym widokiem dobrze znanych miejsc. Z powodu napiętego grafiku mieliśmy ledwie chwilę na obiad o 15:25, po której podzieliliśmy się na dwie grupy i pośpieszyliśmy osobno do Frontexu oraz do Centrum Projektów Europejskich. W obydwu tych miejscach dowiadywaliśmy się o wielu aspektach naszej międzynarodowej współpracy.

Ostatni pełny dzień wymiany spędziliśmy w szkole, opracowując to, czego się nauczyliśmy. Na rozgrzanie umysłów rano uczestniczyliśmy w porywającej



dyskusji na temat populizmu z panem Łukaszem Pawłowskim. Później rozmawialiśmy o zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego oraz wykonaliśmy plakaty zachęcające ludzi do głosowania. Popołudnie zostało nam dane do własnego zagospodarowania, więc rozeszliśmy się na mniejsze grupy w celu pokazania Warszawy od jak

najlepszej strony, na przykład poprzez próbowanie różnorodnych polskich pierogów.

W piątek niestety musieliśmy się już rozstać po jakże produktywnym i miło spędzonym tygodniu. Odprowadziliśmy naszych nowych przyjaciół na dworzec, nie omieszkując wcześniej pokazać im galerii Żłote Tarasy.

Żegnaliśmy się ze smutkiem na sercu, ale również ze świadomością, że zobaczymy się niedługo, kiedy to my wyruszymy w podróż do Niemiec w celu odwiedzenia naszych przyjaciół.

**Tekst: Julia Owczarek  
Zdjęcie: Ewa Raczkiewicz**



## WYMIANA WRZEŚNIOWA

**DNIA 23 WRZEŚNIA GRUPA UCZNIÓW KLAS DRUGICH STAWIŁA SIĘ NA DWORCU BY ODEBRAĆ SVOICH GOŚCI Z WYMIANY POLSKO-NIEMIECKIEJ. PRZYJECHALI ONI NA CZAS, POCIĄGIEM Z PÓŁGODZINNYM OPÓŹNIENIEM.**

Oczywiście dobrze przygotowani drugoklasiści po lekcjach przedsiębiorczości z Szanownym Panem Profesorem Mariuszem Kozłowskim spóźniali się na zbiórki jedynie w sytuacjach kryzysowych, takich jak ratowanie kaczki, która zemdlała na chodniku czy protest bobrów na Wiślostradzie.

Wspólną przygodę rozpoczęliśmy ulubionymi grammi interakcyjnymi, po których tylko osoba głucha nie byłaby w stanie zapamiętać imion dwudziestu nowych kolegów zza granicy. Tego samego dnia odwiedziliśmy muzeum Polin, stanowiące ogromną atrakcję dla polskiej części wymiany, która była w tym miejscu zaledwie po dziesięć razy każdy. Następnie Szanowny Magister Mroku stworzył dla nas trasę spaceru po okolicach, w czasie którego Niemcy opowiadali nam o zbrodniach Hitlera podczas II Wojny Światowej. Na sam koniec dnia, w celu zacieśniania więzi polsko-niemieckich strzelaliśmy do siebie w czasie gry w paintball, co odbyło się w atmosferze mocno sentymentalnej.

Następnego poranka znowu zebraliśmy się razem, żeby skorzystać z naszych ulubionych

polskich kolei. Dotarliśmy nimi do Gdańska gdzie odwiedziliśmy kolejne muzeum, tym razem Solidarności, na terenie stoczni gdańskiej. Tutaj należy wyróżnić wybitną przewodniczkę polskiej grupy, która potrafiła utrzymać jeden ton głosu przez całe dwie godziny, a jej umiejętności aktorskie były tak realistyczne, że część grupy poważnie martwiła się, czy kobieta zaraz nie umrze z nudów. Po tradycyjnym polskim obiedzie w Kebab Kingu i McDonalddie, dla odmiany zwiedziliśmy muzeum II Wojny Światowej, niestety tym razem bez przewodnika, lecz z audioguide'm. Ostatnie czterdzieści minut spędziliśmy na Długim Targu i w końcu o godzinie 22.00 dotarliśmy do Warszawy.

Dzień trzeci rozpoczęliśmy od odwiedzenia – cóż za niespodzianka - muzeum dotyczące największej dumy narodowej, czyli powstania warszawskiego. Na szczęście dostaliśmy na jego dzianie dwie godziny, co umożliwiło paru osobom godzinną drzemkę w niedziałającym kinie muzealnym po pełnym emocji zwiedzaniu.

Po dziarskim spacerze, oglądaniu muru warszawskiego

getta oraz oglądaniu panoramy Warszawy z PKiN, przeznaczono nam całe 20 minut na zjedzenie obiadu, dzięki czemu zapewniono nam od razu spalenie kalorii zapewnionych przez posiłek poprzez bieg na miejsce zbiórki. Tutaj rozdzieliliśmy się na dwie drużyny: jedną zmierzającą do siedziby Frontexu, drugą do Centrum Projektów Europejskich. Po poznaniu głębiej funkcji tych dwóch instytucji nikt nie miał już siły na wielkie imprezy, więc cała grupa spotkała się na spokojny wieczorek gier planszowych w domu jednego z uczestników. Popijając herbatkę z imbirem, słuchając przyjemnej jazzowej muzyki, wspólnie przeżyaliśmy nasze spotkanie, które na pewno pozostanie jednym z najbardziej pamiętnych wydarzeń naszej wymiany.

Ostatni dzień przygody spędziliśmy w szkole. Uczestniczyliśmy w bardzo żarliwej dyskusji z panem Łukaszem Pawłowskim na temat populizmu, a resztę dnia tworzyliśmy plakaty namawiające do głosowania w wyborach do parlamentu tej wymyślonej Unii Europejskiej.

Wieczorem wszyscy podzielili się na grupki i na swój sposób żegnali swoich gości, w domach, lub na dworze. Nie obyło się bez kupowania niesłychanie cennych ołówków za 15 zł, czy kieliszków do szotów z folklorowymi wzorami w sklepach z pamiątkami na Starówce.

Nadszedł ostatni poranek naszego wyjazdu. Przekłète bobry nie pozwoliły nam zrealizować całego programu wymiany poprzedniego dnia, przez co wszyscy uczestnicy, z większym lub mniejszym bagażem, musieli o godzinie 8.30 stawić się w szkole. Tam

podzieliliśmy się swoimi opiniami na temat wyjazdu oraz pokojami w berlińskim hostelu, miejscu dobrze znanym większości bednarczyków czy to z bezpośredniego kontaktu z nim, czy z opowieści. W końcu, albo na nieszczęście, przyszedł czas kiedy musieliśmy udać się na dworzec, na zwiedzanie ostatniego obowiązkowego punktu programu, czyli naszego wybitnego centrum handlowego Złote Tarasy. Niemcy obwiesili się różnymi smacznymi pamiątkami takimi jak polskie podróbki Haribo albo trzy zgrzewki Warki.

Wybiła godzina 12.30, kiedy pociąg zmierzający do Berlina opuścił Dworzec Centralny, a wszyscy polscy uczestnicy z pustką w sercach wyruszyli w drogę powrotną do swoich jakże pustych teraz domów.

Wyjazd do Berlina już za rogiem. Kto będzie kolejną osobą, która opuści po nim naszą szkołę? Przekonajcie się sami w następnym odcinku „Udław się!” lub na następnym szkolnym wiecu.

**Tekst: Marysia Jagodzińska**  
**Zdjęcie: Ewa Raczkiewicz**



## POCZCIWE ŻYWIOT I PRACA KOMISARZ VERA STANHOPE

**W PEWNEJ CHWILI ZDAŁEM SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, ŻE NIEBAWEM PRZEDAWKUJĘ SERIALE SKANDYNAWSKIE. JEDNOCZEŚNIE NIE BYŁBYM W STANIE ZAŚMIECĄĆ UMYSŁU ŁATWO DOSTĘPNĄ I SZEROKIM STRUMIENIEM PŁYNĄCĄ SZMIRĄ I CKLIWIZNĄ.**

Zacząłem rozglądać się za porządną alternatywą i tak oto natrafiłem na Verę – kameralny, brytyjski serial kryminalny, który okazał się niespodziewanie miłym nie tyle przerywnikiem, co trwałą i treściwą filmową strawą.

Tytułowa pani komisarz, Vera Stanhope, uzależniona jest nie tylko od pracy. Robi wrażenie niepozornej pani, bo nosi stary płaszcz, a pod nim ubrania z szafy nieprzewietrzanej od dobrych kilkunastu lat. Jeśli zakłada kapelusz, to raczej tandetny. A fryzury – здаje się – nie zmieniała od czasów Margaret Thatcher. Samochód ma rozklekotany, w domu panuje chaos nie do ogarnięcia. Ponadto niezbyt lubi ludzi i nie robiąc między nimi różnicy, nie cierpi w zasadzie wszystkich. Z jednym ważnym wy-

jątkiem – swego niemal usynowionego sierżanta, którego co prawda hołubi, ale też sprawnie i dosadnie łaja.

Jednocześnie komisarz Vera Stanhope jest bardzo sprawna i wydajna w pracy, ma świetną intuicję i nie spocznie, dopóki nie podzieli każdego włosa na czworo i nie wydedukuje, głównie dzięki własnej dociekliwości, kto jest winny. W ciągu dnia goni wszelkiej maści przestępców, wieczorami najczęściej sama ucieka przed wspomnieniami i rzeczywistością, pośród których nie czuje się zbyt komfortowo. Zawsze gdy jej umysł wymaga stymulacji lub emocje ostudzenia, sięga po wsparcie whiskey, które sączy z obtłuczonego kubka lub niedomytej szklanki.

Siła tego serialu tkwi w pro-

stocie oraz w realistycznym obrazie brytyjskich miasteczek i wsi, w szczególności zaś ich mieszkańców. Żadnej trawy malowanej na zielono, żadnej mody na sukces, jakby nie znali tam potęgi botoksu, fitnessu i wybielającej pasty do zębów, jakby nikt się nie zorientował lub nikogo nie obchodziło, że trzeba więcej i bardziej. Tego prozaicznego tła pani komisarz w żadnej mierze nie zaburza – wprost przeciwnie, dopełnia je swoją aurą. Wszakże trudno liczyć na niezwykłość w tym przeciętnym świecie.

Serial Vera został nakręcony na podstawie kryminałów autorstwa Ann Cleeves. Żałuję, że dotąd nie znalazłem czasu, by się z nimi zapoznać.

**Barto Pielak**





## NASZ TRENER

**ANTONI GIEDRYS – PIŁKARZ, TRENER TAKICH KLUBÓW JAK POLONIA WARSZAWA, A DZIŚ TAKŻE I KS BEDNARSKA. 10 WRZEŚNIA TEGO ROKU PIŁKARZE KS BEDNARSKA PO ZWYCIĘSTWIE 6:1 Z AMIGOS WARSZAWA ZAJĘLI II MIEJSCE W B-KLASIE, CO OZNACZAŁO AWANS KLASĘ WYŻEJ.**

Antoni Giedrys to postać znana w polskiej piłce. Grał w takich klubach jak Olimpia Warszawa, Hutnik Warszawa i Polonii Warszawa, a jako junior także w stołecznej Legii. *Podczas studiów na AWF-ie ze specjalizacją trenerską piłki nożnej zrezygnowałem z gry. Zorientowałem się, że pewnego poziomu już nie osiągnę* – mówił Antoni Giedrys. Gdy uzyskał licencję trenera najwyższej klasy rozrywkowej, stanął za sterami Sarmatii Warszawa, a potem Olimpii. Wówczas wraz z kolegami utworzyli projekt młodzieżowy na Woli, wprowadzając klasy sportowe do szkół. Antoni Giedrys brał udział w projekcie przez cztery lata.

Wówczas przyszedł na czas na pełny sukces okres jego kariery – dostał ofertę zbudowania zaplecza młodzieżowego w Polonii Warszawa. Polonia nie liczyła się zbyt w sferach młodzieżowych, a przez brak funduszy do awansu grała na poziomie III ligi z szansami na II. *Ogrywalismy wszystkich, choć nigdy niestety nie wygraliśmy mistrzostwa Polski juniorów – zawsze byliśmy wice-*

*mistrzami. Graliśmy nawet w turniejach międzynarodowych, m.in. w znanym Dana Cup w Danii, podczas którego w półfinale zwyciężyliśmy z Brazylijczykami, a finale z Norwegami* – opowiadał Antoni Giedrys. Ze szkółki trenera wywodzą się chociażby bracia Michał i Marcin Żewłakowie. Ten pierwszy grał m.in. w Anderlechcie czy Olympiakosie, wystąpił też aż 102 razy w reprezentacji Polski także na Mistrzostwach Świata w 2006 roku. Za to Marcin Żewłakow grał u szczytu kariery w FC Metz, a w barwach narodowych wystąpił 27 razy.

W 1993 roku Antoni Giedrys objął stery I-ligowej już wtedy Polonii Warszawa. *To był dla mnie fantastyczny czas, dla trenera praca w tak dużym klubie jest spełnieniem marzeń. Niestety, dla Polonii skończyło się to relegacją, bo nie miała zbyt wielu sponsorów.* W czternastu meczach pod wodzą trenera Polonia zdobyła 15 punktów.

W pewnym momencie dżisiejszy nauczyciel wychowania fizycznego wyjechał do Stanów,

by tam doglądać amerykańskiego sportu. *Doszedłem wtedy do wniosku, że będę szkolił polskich młodych ludzi. Przede wszystkim, gdybym chciał zostać w Stanach i pracować w tamtej piłce, musiałbym sobie wyrobić opinię o sobie, jaką już miałem w Polsce.* Antoni Giedrys wrócił do Polski, dostawszy propozycję pracy na Bednarskiej od dobrego kolegi, Marka Górnickiego, choć równolegle pełnił funkcję trenera m.in. w Hutniku Warszawa.

Wówczas narodził się pomysł na stworzenie KS Bednarska. *Na początku były turnieje szkolne, mieliśmy drużyny uczniowskie i nauczycielskie. Chcieliśmy stworzyć coś trwałego – w końcu gdybyśmy utworzyli drużynę juniorów, to każdy z tego wieku prędko by wyrósł.* W 2009 roku powstał KS Bednarska. Klub został stworzony od zera i oficjalnie ukazał się światu w 2009 roku, zgłaszając akces do rozgrywek B-klasy - pisze Rafał Świtowski na klubowej stronie. *Nie byłoby tego klubu, gdyby nie utopistyczne zapędy kilku decydentów z Bednarskiej.* Wówczas podstawowymi



zawodnikami były takie osoby jak Filip Haka, Dominik Mokrzewski czy Jan Wróbel, który jest również formalnym prezesem klubu.

Jak się okazało, początki były bardzo trudne. W pierwszym meczu padł wynik 1:16 – przywołał wspomnienia Antoni Giedrys. Wyszliśmy na ligowe boisko i graliśmy z ligową drużyną. Mieliśmy też problem z boiskiem, bo na Bednarskiej było jedynie betonowe. KS Bednarska trenuje dziś na bocznym boisku Polonii Warszawa, co pokrywa większość skromnego zaplecza finansowego, opartego głównie na szkole. Szkoła nam bardzo pomaga, pani dyrektorka Wanda Łuczak przychylnie na nas patrzy, podobnie jak Towarzystwo.

Zapytany o receptę na

sukcesy takiego przedsięwzięcia, jakim jest KS Bednarska, trener powiedział: *Przede wszystkim musi być dobra atmosfera i narzucony pewien system wartości. Udało nam się stworzyć dobrą atmosferę przez koleżeński kontakt i elastyczność, naturalnie z uwzględnieniem profesjonalizmu. Ułożyliśmy pewną schemat, którego nie zmieniamy pod konkretnych przeciwników. Styl wypracowujemy sobie ćwiczeniami, stopniowo przynoszącymi efekty. Utrzymanie go nie jest jednak takie proste, bo mamy wiele rotacji w zespole – zawodnicy przychodzą i odchodzą.* Według trenera osiągalne jest zdecydowanie jeszcze wyższa klasa rozgrywkowa.

Dla Antoniego Giedrysa

dalsza kariera trenerska jest utrudniona – wygaszają jego licencje, a wyrobienie nowych jest bardzo kosztowne. *Nie mam jakiegoś wielkiego parcia na kontynuowania pracy w ten sposób – mam swoje spokojne i poukładane życie. Piłka nożna jest bardzo czasochłonna. Nie ma wakacji, nie ma niedziele, nie ma się nic. Pracowałem tak przez dwadzieścia lat – dzień w dzień byłem trenerem czy zawodnikiem. Analizy, treningi, rozmowy. To jest wyczerpujące psychicznie.*

Choć licencję można odebrać, nic nie odbierze Antoniemu Giedrysowi wspaniałych wspomnień.

**Franciszek Porayski-Pomsta  
i Maciej Mroczek**

## MĘSKI FUTBOL JEST NUDNY

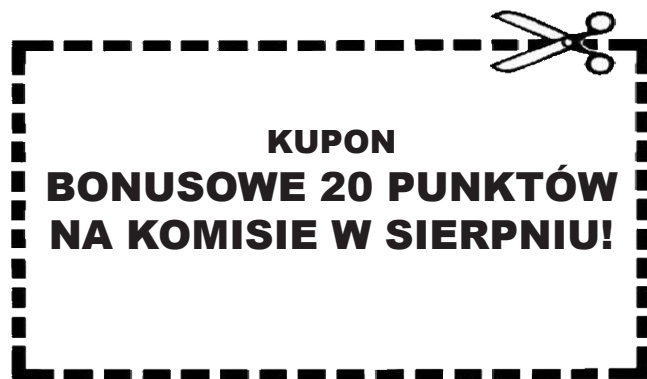
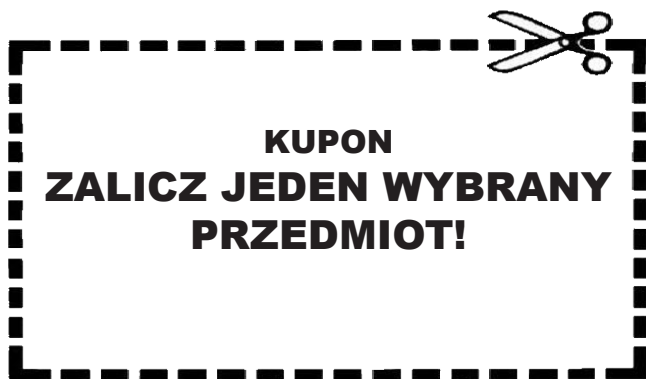
### JESIENIĄ 2017 ROKU WZNOWIŁA DZIAŁALNOŚĆ ŻEŃSKA DRUŻYNA PIŁKARSKA KS BEDNARSKA.

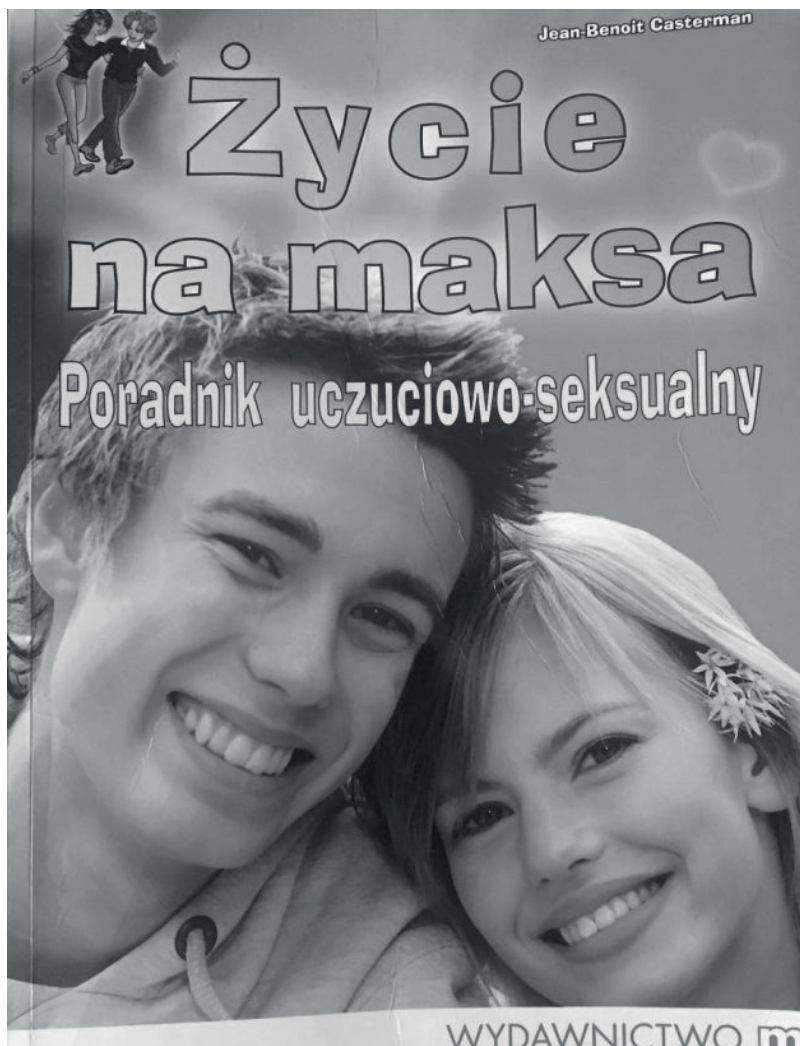
Z nowym sztabem trenerskim, przez fachowców bez zawahania nazywanym „nową nadzieją sztuki trenerskiej”, z nowym zespołem i prawie całkowicie nowym składem otwieraliśmy nowy etap żeńskiego futbolu. A to wszystko w postaci klubu z najbrzydszymi logo świata. W pierwszym sezonie rozegraliśmy kilka meczów towarzyskich, zagraliśmy w turnieju

i intensywnie szlifowaliśmy formę na poważne rozgrywki, którymi są trwające od jesieni br. rozgrywki Ligowca Kobiet. Drużynę w międzyczasie wzmocniła bardzo obiecująca świeża krew z klas pierwszych, a wyniki osiągane w meczach z bardziej utytułowanymi i doświadczonymi rywalkami są co najmniej obiecujące. Nieustająco prowadzimy także nabór do naszej druży-

ny. Także dlatego, że większość dwudziestokilkuletnich weteranek nie wytrzymuje już trudów kondycyjnych dziesięciominutowego meczu. Chcesz grać? Zapraszamy! Pisz na mail (urodzonedlapilki@gmail.com).

**Szanowny Pan Trener  
Maciej Mroczek**





## PROBLEMY POLSKIEJ EDUKACJI SEKSUALNEJ

**CZY SZKOLNA EDUKACJA SEKSUALNA, KTÓRA TAK NAPRAWDĘ JEST WYCHOWANIEM DO ŻYCIA W RODZINIE, A NIE PRAWDZIwą EDUKACJĄ SEKSUALNĄ, POMAGA CZY SZKODZI? CZEGO TAK NAPRAWDĘ POTRZEBUJĄ MŁODZI LUDZIE?**

Na początku października przez media przeszła burza po ujawnieniu treści dodatkowego podręcznika edukacji seksualnej dla podstawówki i gimnazjum *Życie na maksa. Poradnik uczuciowo-seksualny*. Wszystkich najbardziej oburzył fragment Jak powiedzieć NIE nauczycielowi lub szefowi? (...) Przede wszystkim potraktuj go z szacunkiem. Daj mu do zrozumienia, że schlebia ci zainteresowanie, które kieruje w twoją stronę, ale będzie ci jeszcze milej, jeżeli będzie cię szanował. W żadnym wypadku nie bądź niegrzeczna, nie okazuj niesmaku: poniżysz i zranisz go, co może sprawić że zechce się zemścić. Z szacunkiem podejdź do tego, że będzie czuł się urażony. Bądź miła.

Podręcznik w skandaliczny sposób bronił sprawców molestowania, a ofiarom zalecał modlić się i być miłym.

### Propagowanie katolickiego modelu życia zamiast edukacji seksualnej.

Nauczyciele uczący wychowania seksualnego, często katecheci, uczą, że „Bóg kazał się rozmnażać, więc cała antykoncepcja to dzieło szatana”, „Obowiązkiem kobiety jest posiadać dzieci”, „Kobiety dokonujące aborcji powinny kończyć w więzieniach”, „Zamiast używania prezerwatyw powinniście badać cykl miękkości pochwy”. W tak rozumianej edukacji jedynym dopuszczalnym modelem życia społecznego jest katolicka rodzina, w której kobieta zajmuje się dziećmi w domu, a mężczyzna zarabia.

Podręczniki do WDŻ-tu (np. *Wędrując ku dorosłości. Wychowanie do życia w rodzinie dla uczniów klas I–III gimnazjum*, red. Teresa Król) demonizują mastur-

bację w sposób sprzeczny z wiedzą medyczną: Dla wielu młodych ludzi masturbacja jest problemem; przyznają, że czują się z tym źle i chcieliby umieć się od niej powstrzymać. Nie dramatyzując problemu, dobrze byłoby potraktować go w kategoriach zadania: Wiem, że to jest zachowanie niedojrzałe, chcę osiągnąć dojrzałość, więc podejmuję trud uporania się z nim.

### Homofobia

Przesłanie szkolnej edukacji seksualnej jest głęboko homofobiczne. Zdarza się, że uczniowie na lekcjach słyszą: „Jedyne państwa, które nie mają problemu z homoseksualistami to te które karzą to śmiercią”, „Seks z tą samą płcią to choroba”, „Już pedofile i zoofile są lepsi od gejów”. Takie podejście rodzi poczucie gorszości

u osób o odmiennej seksualności i napędza spiralę nienawiści. W podręcznikach do WDŻ-tu brakuje rzetelnych informacji na temat orientacji innych niż heteroseksualna, a przecież najwięcej niechęci rodzi się właśnie z niezrozumienia.

### Nierzetelność i kłamstwa

Podręczniki zawierają często teorie niezgodne z prawdą. Najwięcej kłamstw dotyczy antykoncepcji i in vitro. Pigułkę „dzień po”, wbrew faktom, opisuje się jako produkt wczesnoporonny. Przekonuje, że prezerwatywy są mało skuteczne i lepiej ich nie stosować, a o ochronie przeciw chorobami przenoszonymi drogą płciową nie ma ani słowa. Jako skuteczną ochronę przed ciążą zaleca się kalendarzyk małżeński i wstrzemięźliwość seksualną. Zaś legalny, refundowany

przez wiele miast zabieg in vitro, dający wielu bezpłodnym parom jedyną szansę na dziecko, jest nazywany morderstwem.

Źle przygotowane podręczniki nie są jedynym problemem, brakuje też kompetentnych nauczycieli.

## Utrwalanie szkodliwych stereotypów

Z tak prowadzonej edukacji seksualnej wyłania się przerażający stereotypowy obraz kobiecości i męskości. „On jest dawcą życia, 'siewcą', natomiast jej ciało 'glebą', w której będzie wzrastało nowe życie”. Dziewczyny uważane są za mniej inteligentne, zbyt emocjonalne i płytkie. Szukają w życiu tylko idealnego kandydata na męża, który utrzyma je i dzieci. Nie mają żadnych seksualnych potrzeb. Chłopcy natomiast są wyłącznie nastawieni na seks i nie mają po-

trzeb emocjonalnych. Nie można ich więc winić za agresję i niewierność.

Efektom takiego nauczania są: niedostatek rzetelnej wiedzy, szufladkowanie i powielanie uprzedzeń. W szkole dostajemy zestaw XIX-wiecznych poglądów na temat seksu, a jednocześnie Internet zalewa nas pornografią i seksualną otwartością. Ten chaos nikomu nie ułatwia znalezienia własnej drogi.

Na szczęście są szkoły, które poważnie podchodzą do edukacji seksualnej, wykraczając ponad program, często współpracując z edukatorami z grupy Ponton lub innymi seksuologami. Dodatkowo każdy, kto chciałby się czegoś dowiedzieć, może sięgnąć po książkę Anji Rubik #sexedpl albo zajrzeć np. na kanał na youtube „Yes!tem Kobieta” lub kanał Natalii Trybus „Pink Candy”, które edu-

ją i pomagają w samoakceptacji.

Polska edukacja seksualna ma wiele wad. Naprawienie ich to jest właśnie reforma szkolnictwa, której potrzebujemy. Mam nadzieję, że przyjdzie taki czas, że w szkołach będą uczyć WDŻ-u osoby dobrze przygotowane, uczniowie dostaną podręczniki zgodne z wiedzą medyczną i dające odpowiedzi na rzeczywiste pytania młodych ludzi, a zarazem pozbawione ideologicznej indoktrynacji. Liczę na to, że polska szkoła może być przestrzenią pozbawioną seksizmu i homofobii. Żeby tak się stało, zarówno uczniowie, jak i nauczyciele, i rodzice muszą o to zawalczyć.

*Cytaty nauczycieli pochodzą ze szkół w Warszawie i Rybniku.*

**Rozalia Saramonowicz**

## OPOWIADANIE

# UWAGA, sztuczka!

Potknąłem się, wspinając się na czterdziesty ósmy schodek, a torba zsunęła się z ramienia. Cała jej zawartość wysypała się na schody, które teraz przykryte były dziesiątkami, jeśli nie setkami, przeróżnych kartek.

Podirytowany, schyliłem się, by zebrać wszystkie papiery ze schodów, doprowadzając mój kręgosłup do fatalnego stanu. Usłyszałem, jak ktoś dość szybko wchodzi po schodach. Podniosłem głowę i ujrzałem pana Andrzeja.

– A dokąd to? – spytał, łypiąc na mnie groźnie wzrokiem. Jego lewe oko zawsze było nieco przerażające, zawsze lekko przymknięte i badawcze, co podkreślały krzaczaste brwi.

– Dzień dobry... – odparłem tylko, chwytając ostatnią kartkę.

– Nie pamięta pan, że dziś jest zebranie?

– Zebranie? Nie, nie przypominam sobie. – w rzeczywistości drgnąłem, przywoławszy obraz karteczki przyklejonej do moich drzwi kilka dni temu.

– A powinien pan. Wspólnota mieszkaniowa zbiera się za trzy minuty.

– Odłożę tylko rzeczy...

– Nie, nie. Proszę pójść ze mną na dół t e r a z.

W duszy przekląłem. Dotychczas uciekanie przed niezwykle nudnymi spotkaniem wspólnoty wychodziły mi ze zmiennym szczęściem – ostatnio za to miałem chwalebny passę aż czterech ominiętych zebrań. Teraz miała zostać brutalnie przzerwana.



Pan Andrzej był Przewodniczącym Wspólnoty Mieszkaniowej. Nie było momentu, kiedy traktował zebrania niepoważnie – były dla niego chyba jedynym sensem życia. Na godzinę przed ich rozpoczęciem najmował kilku nieszczęśników i wysyłał po całym osiedlu, by tylko ściągać na niewygodne, plastikowe krzesła setki zirytowanych i zmęczonych po całym dniu pracy mieszkańców.

Sala mieściła się w piwnicy. Była ciemna, niezbyt przestronna, a przede wszystkim – duszna. W kącie pracował stary wentylator, rozprowadzający chyba więcej kurzu niż powietrza. Krzesła stały w idealnym porządku, rozdzielone przejściami. Niektóre z nich wciąż były puste, co wyraźnie zaniepokoiło pana Andrzeja. Spojrzał na listę, co chwilę spoglądając na zebranych, a następnie wybiegł z sali na poszukiwania.

Usiadłem ciężko gdzieś najbliżej wyjścia, by w razie czego móc uciec. Krzesło obok siedziała pani Reymontowa – starsza już kobieta zajmująca mieszkanie numer siedemdziesiąt jeden na szóstym piętrze. Bywała niezwykle wredna i złośliwa, stanowiła także największy strach pana Andrzeja i jeśli ktokolwiek miałby go zniszczyć jego zapal do zebrań, byłoby to ona.

O dwudziestej siedem, a więc z siedmiominutowym opóźnieniem, rozpoczęło się zebranie, gdy pan Andrzej przyszedł z niewielką grupką „zaginionych”.

– Witam państwa na dzisiejszym zebraniu lokatorów! – krzyknął pan Andrzej. Musiało mu to sprawiać wielką satysfakcję.

Obok niego stały jeszcze dwie kluczowe osoby każdego zebrania – pan Tymoteusz, który cechował się sporą inteligencją i ideologicznym podejściem do zebrań – uważał demokrację za jedyny słuszny system; dalej zaś Sandra, której wysokości dorównać mógł chyba tylko sam sufit, a rozpiętość ramion bliska była rozpiętości Concorde’a.

Pan Andrzej nie zdołał osiągnąć jednak wystarczającego poziomu uwagi. Niezainteresowani spotkaniem i zdenerwowani mieszkańcy zajęci byli jedynie tym, kiedy będą mogli skończyć kolację i nakarmić głodujące koty, i ani myśleli słuchać pana Andrzeja. Tymoteusz musiał zatem podjąć jedyne słuszne działanie.

– Proszę państwa, podnosimy czynsz! Taka decyzja została podjęta...

Nie dano mu jednak kontynuować. Podniósł się rwetes, opanowując zebranie w przeciągu kilku sekund. Pierwszy rząd niemal wystrzelił z rękoma gotowymi uduśnić pana Tymoteusza, drugi prawie zaczął pluć na pana Andrzeja, a trzeciemu brakowało chwili do chwytania krzeseł i rzucania w panią Sandrę.

Ja oczywiście znałem ten prosty chwyt. Ludzie zawsze się na niego tak łatwo łapali. Nazywałem go – zresztą po rozmowie z panem Tymoteuszem, jaką niegdyś odbyliśmy w windzie, która stanęła na siódmym piętrze i dotychczas nigdy się stamtąd nie ruszyła – „sztuczką z czynszem”. Nic innego tak jak pieniądze nie wzbudzało momentalnie wielkich emocji u ludzi. Pomysł prosty, acz genialny.

– To był żart, proszę się uspokoić! – próbował uspokoić lokatorów pan Tymoteusz.

– Z takich rzeczy się nie żartuje! – ktoś krzyknął.

– Śmieje się pan, gdy pana dzieci nie mają czego jeść!?

– Albo koty!? Albo koty!?

– Cisza! – wrzasnęła Sandra i wszystkich zamurowało. Wciąż trudno było, co prawda, z uspokojeniem zgromadzonych, ale powoli zaczęło do uczestników zebrania docierać, że chyba rzeczywiście nie była to prawda.

– Otóż, na ostatnim spotkaniu ustaliliśmy listę spraw do obrad – kontynuował po dłuższej przerwie pan Andrzej. – Były to: wrzucanie karteczek z obelgami do skrzynek pocztowych, gwizdanie za pomocą gwizdka w okno sąsiadów, oddawanie moczu z balkonu, wrzucanie szkła do kosza z papierem, słuchanie muzyki o czwartej rano, złośliwe wiercenie, wypuszczanie kotów na klatkę schodową, krzycze...

– Panie Andrzeju, jestem całkowicie pewna, że wszyscy pamiętają tę listę – powiedziała Sandra. – Wszystko było na naszej stronie Internetowej.

– Tak, tak – rzekł pan Andrzej nieco zdenerwowany, gdyż uwielbiał odczytywać takie listy, które pozwalały mu poczuć się rzeczywistym królem na zamku.

– Rozdałem karty do głosowania w sprawie następnego zebrania. Zagłosowało niestety tylko czterdzieści osób z trzystu siedemdziesięciu jeden możliwych, co daje frekwencję około 10,8 %. Trzydzieści cztery głosy zostały oddane na sprawę podatków od nieruchomości.

– Chciałabym coś powiedzieć! – krzyknęła chyba pani Iwona, choć pewien być nie mogłem.

– Proszę poczekać na przydzielenie głosu – powiedział pan Andrzej. Po chwili jednak dodała poczuciem pełnej kontroli nad spotkaniem: – Przydzielam pani głos.

– System podatkowy jest bezsensowny, ot co! Dlaczego mam płacić podatki państwu, które potem przeznacza je na nie wiadomo jakie inicjatywy, a najprawdopodobniej wkłada do własnej kieszeni? Nie mogę się na coś takiego zgodzić!

– System podatkowy jest jedyny słuszny i jest prosty do ogarnięcia, należy tylko spędzić nad tym dwadzieścia minut miesięcznie – powiedział, zdaje się, pan Władek, nawet nie wstając.

– Nie przydzieliłem panu głosu! – oburzył się pan Andrzej.

– System podatkowy to bzdura, jedna wielka bzdura. Jesteśmy oszukiwani – wygłosił pan Krzysztof, jednak tak cicho, że ledwo dosłyszałem, a był cztery krzesła ode mnie.

– Człowieku, rycz! – krzyknęła Sandra, machając rękoma.

– System podatkowy to...

– Wcale się nie zgadzam! – naprawdę ryknął, ale pan Hubert. – Jesteśmy oszukiwani przez rząd i przez wrednych rządowców, sterowanych przez nie kto innych, jak Ż...

– Nie przydzieliłem panu głosu! – rozpaczliwie pisnął pan Andrzej.

– Jeśli mogę sprostować! – odezwał się pan Tymoteusz.

– Nie, teraz moja kolej! – odezwała się nagle pani Reymontowa.

– Jeśli mogę... – spróbował nieustępliwy Tymoteusz.

– Naprostuję to ja zaraz ciebie! – krzyknęła, ale atak kaszlu przerwał jej wywód i nigdy już nie dowiedziałem się, co chciała powiedzieć, bo wyszła z sali. Pomyślałem, że ten sposób należy zdecydowanie do grona tych lepszych pomysłów na ucieczkę.

Obserwowałem to całe przekrzykiwanie się z wielkim zainteresowaniem

subtelnie przyprószonym znudzeniem i zażenowaniem. Analogiczne do opisanego zdarzenia, jakim było w tym przypadku ogłoszenie tematu obrad przez pana Andrzeja, rozpoczęło błyskawiczną burzę i wykreowało dwa obozy, gotowe pójść ze sobą w największy i najkrwawszy bój. Aż przyszedł w końcu rozsądek w postaci pana Tymoteusza, który miał uświadomić o bezsensowności tej i wielu innych wojen.

– Jeśli mogę sprostować, to my nawet nie mamy przecież wpływu na system podatkowy. Mówię to od czasu, kiedy pomysł na ten temat powstał.

Lokatorzy popatrzyli na siebie. Rozległy się szept: „To po co tu jesteśmy?”, „Mogę już iść?”.

– Jest beznadziejny ten system, nie ma wątpliwości! – kontynuowała pani Iwona, jakby słowa pana Tymoteusza nigdy nie padły. – Dlaczego mam płacić za mieszkanie, które już kupiłam!?

– Sprawa nie jest taka prosta... – chciał odpowiedzieć pan Tymoteusz.

– Popieram głos przedmówczyni! – odezwał się pan Kastor, który miał skłonności do zasypiania na tych spotkaniach i budzenia się tylko po to, by rozpętać jeszcze większą kłótnię: dawało mu to sporo satysfakcji. – Podatki do śmietników!

– Jeśli mogę! – krzyknął pan Urbańczyk, poprawiwszy swoje okrągłe okulary wiecznie spoconymi rękoma. – Podatki są bardzo ważne dla funkcjonowania państwa! Bez nich nie byłoby dróg, szkół, przedszkoli...

– We wszystko mogliby inwestować prawdziwi biznesmeni!

– Ależ nie...

– Umówmy się, podatki są do dupy i nie ma co z tym dyskutować.

– Ten system należy zmienić!

– W tym momencie!

– Uprzedzam, że...

Ponownie zapanował chaos. Patrzyłem jedynie w nadziei na Tymoteusza, czy ponownie zastosuję sztuczkę z czynszem, lecz widać było, że jest załamany. Jego gama pomysłów, zawsze podparta głęboką wiarą w ludzkość tym, razem zawiodła.

– Proszę państwa, proszę państwa! – ktoś zaczął tubalnym głosem przebijać się przez inne krzyki.

Był to mężczyzna niezwykle potężnej budowy, ubrany w granatowy garnitur, mający twarz bardzo poważną i dumną. Wstał i ruszył w stronę organizatorów.

– Proszę państwa!

Krzyki ustały. Wszyscy w oczekiwaniu na to, co powie mężczyzna w garniturze, wyteżyli wzrok i słuch.

– Zostałem tu zwołany przez organizatorów, o czym sami oni zapomnieli! (Pan Tymoteusz zaczerwienił się znacząco i sięgnął do kieszeni po chusteczkę.) Pracuję w urzędzie podatkowym od lat jedenastu i znam te sprawy najlepiej. Zatem powiem tylko: to nie zależy od nas.

Urzędnik popatrzył na wszystkich zebranych. Przez chwilę myślałem, że zrozumie ich, że spotkanie właśnie dobiegło końca i sprawa jest zamknięta.

Dla niektórych jednak tak to nie wyglądało.

– System podatkowy jest be-zna-dziejny!



- Dlaczego mam płacić za mieszkanie, które kupiłem!
- Moi dziadkowie tu mieszkali, to mój dom, nie państwa!
- Zmieńmy to!

Podniosłem się z krzesła i schylony zacząłem zmierzać ku drzwiom. Niewiele to zmieniło, bo i tak wszyscy już wstali i wyglądało to jak strajk robotników podczas zebrania zarządu.

Zebranie zarządu jak zwykle było owocne, a demokracja działała jak nigdy lepiej.

Franciszek Porayski-Pomsta

**TEGO JESZCZE NIE BYŁO! POCZUJ SIĘ JAK REDAKTOR/KA "UDŁAW SIĘ!" TO JEST MIEJSCE NA TWÓJ WYMARZONY ARTYKUŁ, RECENZJĘ CZY OPOWIADANIE.**

# **SPIS TREŚCI**

**LAS, STRES, WIEC I MARIHUANA – CZYLI  
FILOZOFIA PRZYRODY WEDŁUG JĘDRKA  
OWSIŃSKIEGO (STR. 1)**

**PRASKI CHRZEST DOBREGO MAHARADŻY (STR. 4)**

**NIEMCY W WARSZAWIE - SPRAWOZDANIE  
Z WYMIANY (STR. 5)**

**WYMIANA WRZEŚNIOWA (STR. 6)**

**POCZCIWE ŻYWOT I PRACA KOMISARZ VERY  
STANHOPE (STR. 7)**

**NASZ TRENER (STR. 8)**

**MĘSKI FUTBOL JEST NUDNY (STR. 9)**

**PROBLEMY POLSKIEJ EDUKACJI  
SEKSUALNEJ (STR. 10)**

**OPOWIADANIE "UWAGA, SZTUCZKA" (STR. 11)**